

Andrzej Szahaj

*Wielokulturowość: za i przeciw (kilka uwag)\**

Na wstępie poczyńmy pewne rozróżnienie. Istnieją dwie odmienne, choć niewątpliwie splecione ze sobą rzeczy, a mianowicie: ideologia wielokulturowości i praktyka wielokulturowości. W tekście niniejszym chciałbym się skoncentrować raczej na praktyce, ideologią zajmowałem się obszernie gdzie indziej<sup>1</sup>.

Pierwsze pytanie, jakie należy postawić w kontekście kwestii wielokulturowości dotyczy tego, czy w dzisiejszym świecie w ogóle istnieją odrębne kultury. Wielokulturowość ma sens bowiem tylko wtedy, gdy na to pytanie odpowiemy pozytywnie. Problem polega na tym, że dysponujemy rozlicznymi argumentami mówiącymi o tym, że normą w dzisiejszym świecie jest synkretyzm kulturowy (hybrydalność, kreolizm)<sup>2</sup>, że kultur, które da się wyraźnie zidentyfikować czy oddzielić od innych już nie ma. Sytuacja taka miałaby powstać pod wpływem procesów przepływów ludzi i idei, wartości i postaw, prowadzących do wymieszania wszystkiego ze wszystkim. Nie brakuje także głosów mówiących, że wielokulturowość jest już niemożliwa, albowiem wszystkie kultury uległy zglajszachtowaniu pod wpływem procesów globalizacyjnych oraz ujednocającego działania kultury masowej, nie tyle zatem się wymieszały co raczej ujednoliciły. Wszystkie te twierdzenia uważam za przesadzone. Faktem jest, że procesy synkretyzacji kultur oraz kreolizacji ludzi mają miejsce w dzisiejszym świecie, szczególnie zachodnim. Nie oznacza to jednak, że wymieszanie jest tak dokładne, iż wszelkie tożsamości kulturowe ulegają zatarciu. A już z pewnością nie jest tak wtedy, gdy w grę wchodzi kultury odległe od siebie, zarówno w sensie przestrzennym, jak i ideowym. Choć w każdym przypadku, aby dokonać ich identyfikacji musimy się posługiwać czymś na kształt typów idealnych Maksa Webera, to jednak owe typy

---

\* Manuskrypt tekstu opublikowanego w: D. Pietrzyk-Reeves, M. Kułakowska (red.), *Studia nad wielokulturowością*, Kraków: Księgarnia Akademicka, 2010, s. 25-30.

<sup>1</sup> Zob. A. Szahaj, *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków: Universitas 2005

<sup>2</sup> Zob. np. Ulf Hannerz, *Skreolizowany świat*, tłum. J. Giebułtowski, w: M. Kempny, E. Nowicka (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej (kontynuacje)*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2004

idealne wcale nie są wyłącznie poznawczą fikcją. Nie sądzę również, aby proces ujednolicenia posunął się tak daleko, że zatarciu uległy wszystkie różnice kulturowe. Choć niewątpliwie w niektórych rejonach świata zmały one pod wpływem inwazji kultury masowej Made in USA, to jednak przesadą byłoby twierdzić, że nie występują już w ogóle. Wydaje się, że co najwyżej uległy one pewnemu ukryciu pod warstwą zuniformizowanych wzorów kulturowych. Nadto pamiętać należy, że część z nich została zrewitalizowana lub wręcz wynaleziona od nowa, jako reakcja na McŚwiat<sup>3</sup>. Sądzę, że punktem wyjścia dyskusji nad wielokulturowością powinien być stan świadomości ludzi, a w tym sensie dla wielu ludzi żyjących w różnych zakątkach świata jest ona niewątpliwie faktem. Idzie o to, że są oni sami świadomi tego, iż żywią przekonania, które jednoczą ich z innymi ludźmi zaliczanymi przez nich do „swoich” (a kultura to wszak nic innego jak tylko taka właśnie jedność przekonań), a obok nich żyją inni, którzy ich zdaniem przekonań tych nie podzielają, są więc inni (w pewnym sensie „obcy”). Ci inni z kolei albo to poczucie odrębności dzielają dostrzegając, że ich grupa kulturowa jest grupą o wyraźnie zaznaczonych granicach, wynikających z zestawu powszechnie w niej podzielanych przekonań, głównie o charakterze wartościującym (światopogląd, moralność, obyczaje), i odrębność swą podtrzymują, albo też dążą do asymilacji. W każdym przypadku sądzą oni, że są odmienni. Już to wystarczy, aby stwierdzić, że jedni i drudzy żyją w środowisku wielokulturowym. Kierując się bowiem słynną maksymą Floriana Znanieckiego: „Jeśli ludzie postrzegają daną sytuację jako rzeczywistą jest ona rzeczywista w swych konsekwencjach”, musimy uznać wielokulturowość za rzeczywistą, wtedy, gdy jest ona dostrzegana przez samych zainteresowanych. Jeszcze raz zatem zaznaczymy, że wielokulturowość jest nade wszystko sprawą ludzkiej świadomości, a dopiero w dalszej perspektywie sprawą ludzkich zachowań. Do pewnego stopnia to świadomość różnicy wytwarza zatem różnicę. Wiele danych socjologicznych i kulturoznawczych pokazuje, że owa świadomość różnicy jest faktem<sup>4</sup>, faktem zatem jest i wielokulturowość występująca na różnych terytoriach (w tym oczywiście i niezachodnich). Wszelkie zatem za i przeciw odnoszą się raczej do tego, co już jest, są kwestią tego jak się ustosunkować

---

<sup>3</sup> Odwołuję się oczywiście do znanej książki Benjamina Barbera pt. *Dżihad kontra McŚwiat* (wyd. polskie 1997).

<sup>4</sup> Literatura na ten temat jest ogromna. Zob. m.in. bibliografię mojej pracy *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności* (op. cit.).

do istniejącej wielokulturowości, a nie tego czy do niej dążyć czy też nie. Owo ustosunkowanie się ma wymiar etyczny i polityczny. Ten ostatni jest szczególnie ważny ze względu na ewentualne modyfikacje praktyki politycznej. Generalnie, wszystko, co dotyczy wielokulturowości ma wymiar polityczny, choćby dlatego, że kultura stała się dziś pojęciem politycznym. Pozwala ono na identyfikowanie, a jeszcze częściej – kreowanie różnic, na uzyskanie poczucia własnej odrębnej tożsamości i walki o swoje interesy ekonomiczne i polityczne. W ten sposób do dyskursu o kulturze wkradła się władza.

Pamiętając o tym wszystkim można się pokusić o próbę sformułowania argumentów na rzecz wielokulturowości pojmowanej jako sytuacja, w której na tym samym terytorium żyją obok siebie ludzie reprezentujący odmienne systemy przekonań o charakterze poznawczym oraz – co ważniejsze – aksjologicznym (światopoglądowym, obyczajowym, etycznym oraz estetycznym).

Zanim to zrobimy stwierdźmy jednak, że wielokulturowość to wyraz zerwania z praktyką zniewolenia, opresji i podporządkowania powszechnie stosowaną w dziejach przez dominującą większość wobec różnego rodzaju mniejszości (przede wszystkim etnicznych i religijnych), a także z ideologią i praktyką asymilacjonizmu, która była niesprawiedliwa wobec grup zmuszanych do asymilacji. To uznanie inności, wielości i różnorodności za wartość, a w każdym razie za rzecz godną szacunku, ewentualnie – tolerancji, a samej wielokulturowości za coś, co wzbogaca nasze życie w sensie duchowym dzięki temu, że prowadzi do rozszerzenia naszej wyobraźni kulturowej, w tym aksjologicznej. Rozszerzenie owo dokonuje się poprzez pokazanie, że istnieją inne sposoby życia, na swój sposób wartościowe, które mogą uświadomić nam ograniczoność lub płytkość naszego własnego sposobu życia, jego jednowymiarowość bądź zawarty w nim brak wrażliwości na pewne aspekty świata czy życia. Praktyka społeczna wielokulturowości ukazuje możliwości bycia człowiekiem na inny sposób niż nasz, co może nas skłonić do krytycznej refleksji wobec samych siebie, a następnie do ewentualnej zmiany lub... potwierdzenia tego, co nasze, przeprowadzonych jednak w każdym przypadku po krytycznym sprawdzeniu jego wartości. Wyrzywa nas ona z zadowolenia wynikającego często z braku uświadomienia sobie alternatyw wobec naszego sposobu egzystencji, zmusza do

namysłu nad naszym życiem. Porównanie nas z innymi, naszej kultury z inną rozszerza zatem naszą *wyobraźnię kulturową*. Pozwala nam uczyć się od innych i poprzez krytyczną konfrontację poddawać w wątpliwość to, co było tak nam na tyle bliskie, że nie byliśmy w stanie zobaczyć jego niekonieczności, ujawniać nasze przesądzenia kulturowe, a w ten sposób zdobywać wiedzę na temat tego kim jesteśmy i co faktycznie myślimy i czujemy. Nadto, jak wiele na to wskazuje, choćby sukces tzw. państw imigranckich, czy też doświadczenie innowacyjnych gałęzi przemysłu jak np. przemysł informatyczny, wielokulturowość często prowadzi do wzrostu *kreatywności społecznej*. To, co nowe rodzi się bowiem często w wyniku konfrontacji odmiennych perspektyw kulturowych, których nie sposób sobie uświadomić do końca czysto teoretycznie. Dopiero faktyczne spotkanie z Innym pozwala na zejście z poziomu niezakorzenionej w życiu refleksji na temat odmienności na poziom nasyconych emocjonalnie związków często zmieniających nas samych. Wreszcie życie w środowisku wielokulturowym pozwala na zerwanie z monotonią zawsze tego samego, nudą życia wśród swoich, gdzie ludzkie przekonania i zachowania są z góry przewidywalne, zaś wyobraźnia ludzka ograniczona przez kulturowe *status quo*.

Powyżej przedstawione zalety wielokulturowości nie są oczywiście wolne od pewnej aksjologii, w myśl której np. im szersza wyobraźnia kulturowa tym lepiej, im więcej samorefleksji i samokrytycyzmu tym lepiej, itp. W przypadku przyjęcia aksjologii odmiennej wszystkie zalety wielokulturowości zaczną się natychmiast jawić jako wady. Pokazuje to jedynie, że stosunek do wielokulturowości nie może być stosunkiem niestronniczym aksjologicznie, za każdą oceną kryje się tu bowiem cały światopogląd. Ten, wedle którego dokonałem oceny zalet wielokulturowości pokazuje dobitnie, że życie w środowisku wielokulturowym jest z powodów podanych powyżej *jakościowo lepsze*, niż życie w środowisku monokulturowym.

Wszystko to nie oznacza, że jego przyjęcie zamyka drogę do jakiegokolwiek krytyki zjawiska wielokulturowości czy też dostrzegania jej niebezpiecznych stron. Pisałem o nich już wielokrotnie, tutaj zatem jedynie krótko przypomnę, że największe kłopoty są związane z wielokulturowością w wersji mocnej albo skrajnej, gdy w grę wchodzi kultury tak odmienne, że sfera *overlapping consensus*, by użyć sławnego sformułowania Johna Rawlsa, jest bardzo mała. Przy istniejącej ogromnej

różnorodności kultur sytuacja tak jest możliwa; obecnie najbardziej przypomina ją relacja pomiędzy islamem w wersji fundamentalistycznej a zestawem przekonań kulturowych stanowiących aksjologiczne zaplecze demokracji liberalnej. W sytuacji takiej konfrontacja pomiędzy grupami wyznającymi radykalnie odmienne przekonania kulturowe wydaje się nieuchronna. Być może wzięwszy pod uwagę jej możliwe koszty społeczne lepiej byłoby dla obydwu stron, aby grupy te pozostawały w izolacji.

Kłopot następny dotyczy kwestii relacji pomiędzy jednostką i wspólnotą. Jeśli będziemy preferować wielokulturowość i starać się wprowadzać w życie jej założenia społeczne, to wtedy *de facto* będziemy podtrzymywali nastawienie kolektywistyczne typowe dla wielu kultur niezachodnich, które stoi w sprzeczności z zachodnim nastawieniem indywidualistycznym. Skądinąd przyjęcie tego ostatniego nie musi być wcale uznawane za bezdyskusyjnie dobre<sup>5</sup>, wydaje się jednak, że póki co stanowi ono istotny element tożsamości zachodniej. Owo nastawienie kolektywistyczne powoduje, że dana grupa kulturowa wywiera nieustanną presję na jej członków w celu kontrolowania ich sposobów myślenia oraz działania, ograniczając w ten sposób ich wolność wyboru i szansę na autonomię. Uznanie wielokulturowości jako normy może *de facto* legitymizować takie podejście, co dla wielu członków owych kultur kolektywistycznych może łączyć się z poczuciem pozostawienia ich losów rękach grupy przy jednoczesnym uznawaniu przez kulturę dominującą, że nie jest to dobre. W tej dwuznacznej moralnie sytuacji nietrudno sobie wyobrazić frustrację jednostek, z jednej strony zauroczonych kulturą indywidualistyczną i chcących wykorzystać jej standardy w celach emancypacyjnych, z drugiej zaś zachęcanych przez oficjalną politykę do pozostawiania w obrębie grupy własnej.

Ciemną stroną wielokulturowości może być także rozbicie spójności grup zastanych poddanych inwazji obcych kultur, zburzenie konsensu moralnego w ich wnętrzu<sup>6</sup>. Pod wpływem obcej kultury dotąd harmonijna kultura o wysokim stopniu integracji wewnętrznej może zacząć się kruszyć, a powstające w niej rysy mogą prowadzić do jej dezintegracji, zagrażającej ciągłości jej trwania

---

<sup>5</sup> Jak wiadomo, wątpliwości co do tego nastawienia mają m.in. tzw. komunitaryści.

<sup>6</sup> Doskonałą ilustracją tego procesu może być świetna książka Edwarda Redlińskiego pt. *Konopielka*, i również znakomity film po tym tytułem w reżyserii S. Leszczyńskiego.

Następna trudność wiąże się z koniecznością narzucenia społeczności wielokulturowej jakichś norm integrujących o charakterze etycznym oraz polityczno-ustrojowym. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby w obrębie tego samego państwa mogły funkcjonować dwa radykalnie odmienne systemy sądownicze czy ustrojowe, aczkolwiek pewne próby wprowadzenia czegoś takiego mają już miejsce w Europie. Myślę tu o pojawiających się coraz częściej głosach (m.in. arcybiskupa Canterbury) nawołujących do zgody na to, aby wspólnoty muzułmańskie w Europie mogły stosować wobec swoich członków zasady szariatu. Próby te uważam, za pójście w całkowicie błędną stronę. Jest to w moim przekonaniu krok do rozpadu państwa, które powinno być organizmem jednoczącym obywateli na najbardziej ogólnym poziomie zasad prawnym i ustrojowych. Akceptacja reguł wielokulturowości i niechęć do ranienia czyichkolwiek uczuć nie powinny prowadzić do wyrzeczenia się owych zasad; porządek aksjologiczno-prawny wspólnoty, która jak by na to nie patrzeć jest wspólnotą – gospodarzem na danym terytorium powinien pozostać porządkiem nadrzędnym. Zdaję sobie sprawę, że dla co bardziej krewkich zwolenników ideologii wielokulturowości pojęcie „wspólnoty-gospodarza” będzie znakiem zachowania starej hierarchii podporządkowania i podległości, wedle której przybysz musi dostosować się do autochtona a nie na odwrót<sup>7</sup>. Nie podzielam tego zastrzeżenia. W momencie, w którym wymogi asymilacji zostają maksymalnie osłabione i sprowadzone do konieczności respektowania porządku prawno-ustrojowego danego państwa, ich utrzymywanie w mocy wydaje mi się oczywiste. Za porządkiem owym kryje się oczywiście pewna kultura, która w ten sposób zostaje uprzywilejowana. Nie widzę jednak innego wyjścia. Uznanie i szacunek dla obcej kultury, chęć uczenia się od niej nie może oznaczać wyrzekania się kultury własnej w tych jej aspektach, które w najgłębszym sensie określają jej tożsamość aksjologiczną<sup>8</sup>. Zdaję sobie przy tym

---

<sup>7</sup> Doskonale zdaję sobie sprawę, że jest to zasada kontrowersyjna zarówno z punktu widzenia ustaleń antropologii kulturowej, która wszak zidentyfikowała i takie kultury, w których jest na odwrót, jak i z punktu widzenia moralności czy filozofii polityki. W tej ostatniej sprawie charakterystyczna jest różnica stanowisk pomiędzy Jürgenem Habermasem a Jacquesem Derridą (zob. G. Borradori, *Filozofia w czasach terroru. Rozmowy z Jürgenem Habermasem i Jacques'em Derridą*, tłum. A. Karalus, M. Kilanowski, B. Orlewski, red. i wstęp A. Szahaj, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne 2008)

<sup>8</sup> Nie ukrywam, że prezentując to stanowisko mam na względzie przede wszystkim kulturę zachodnią. Sądzę jednak, że winno ono mieć zastosowanie także w przypadku zdecydowanej większości innych kultur, nie stosować się jedynie do tych, które w jakiejś skrajnej formie nie honorują tego, co my ludzie Zachodu nazywamy Prawami Człowieka. Oczywiście takie podejście to przykład etnocentryzmu. Przyznawałem się do

sprawę, że może to pociągać za sobą poczucie krzywdy czy pewnej alienacji ze strony tych grup, których członkowie żywią odmienne przekonania kulturowe. Wydaje mi się jednak, że nie ma na to dobrej rady. Społeczeństwo wielokulturowe nie jest rajem na ziemi, a relacje pomiędzy jego członkami nie mogą być całkowicie symetryczne. Nie znaczy to, że nie należy robić wszystkiego, aby eliminować wszelkie zbędne niesymetryczności, tzn. te, które nie wynikają z konieczności dominacji jakiejś kulturowo-politycznej wizji dobrego życia i dobrego społeczeństwa w danym państwie. Żadne bowiem nie może w tym względzie pozostać całkowicie neutralne. Twierdząc zatem, że życie w środowisku wielokulturowym jest lepsze niż życie w środowisku monokulturowym, przeciwstawiam się zarazem próbom zbytniego romantyzowania wielokulturowości, a nade wszystko graniczącego z naiwnością zrównywania jej ze stanem absolutnego dobrostanu społecznego eliminującego wszelkie konflikty i dylematy<sup>9</sup>.

---

niego otwarcie wielokrotnie, podkreślając jednak zawsze, że etnocentryzm który mam na względzie jest etnocentryzmem maksymalnie osłabionym, a to znaczy także maksymalnie życzliwym wobec obcych kultur.

<sup>9</sup> W tej ostatniej sprawie zob. też W. Kalaga (red.), *Dylematy wielokulturowości*, Kraków: Universitas 2004